

Masz dobry zawód!

Jan Latus

Tak mówią ludzie, gdy słyszą, że ktoś ma pracę: dobrze płatną, gwarantowaną, prestiżową. Na ogół nie zaprzatają sobie głowy, czy zajęcie sprawia satysfakcję i czy w ogóle jest pożyteczne. Praca to praca. Żaden pieniądz nie śmierdzi.

W Stanach w ogóle liczy się jedynie (czy może: prawie jedynie), ile się zarabia, czego dowodem są słynne odzywki milionerów-chamów, pytających „wykszałciucha”: skoro jesteś taki mądry, dlaczego nie jesteś bogaty?

W Polsce, w ogóle Europie, większą wagę przywiązywano do prestiżu zawodu. Pan mecenas, pan inżynier, pani magister, pan doktor, Herr Professor... zresztą te prestiżowe zawody kiedyś automatycznie oznaczały dobrą sytuację materialną.

Dziś zarabia się w Polsce dużo w zawodach niepozornych, jak notariusz, i raczej nowych, jak pracownik agencji reklamowej czy pośrednik nieruchomości. W pułapkę szukania jak najlepiej płatnego zawodu wpadło wielu Amerykanów, ale i polskich imigrantów, którzy uznali, że muszą dostosować się do reguł nowego kraju.

Zatem – tylko i wyłącznie pieniądze.

Mało kto sądzi, że praca w finansach jest ciekawa, wiadomo też, że pracuje się tam od rana do nocy, ale to bankierzy zarabiają na luksusowe życie, nie nauczyciele, nie mówiąc już o poetach. Polacy, przyjrząwszy się Ameryce, zwykle kierowali się w stronę zajęć, w których najczęściej zarobią. Czasem mieli zresztą przygotowanie do innego zawodu, ale tłumaczyli sobie, że tu, w Ameryce, liczy się tylko dolar, chowali więc do kieszeni stare dyplomy. Stąd nieproporcjonalnie duża liczba polskich pracowników budowlanych i kontraktorów, a wśród kobiet – sprzątaczek oraz opiekunek dzieci i osób starszych. Wielu z nich mogłoby wykonywać inną pracę w Ameryce – oczywiście nie nauczyciela literatury polskiej, ale jakieś zajęcie, w którym byłiby dobrzy, które sprawiałoby im satysfakcję.

Niestety, przeliczyli wszystko na dolary.

A przecież można pójść na kompromis – nieco mniejszych zarobków, zarazem pracy honorowej, ciekawej, pożytecznej czy dającej frajdę.

Polscy imigranci, czasem dokładając co tydzień sumkę do pokaźnego już konta w banku, nie wiedzą, że ich długoletnia depresja, ogólne niezadowolenie z życia tutaj, wynika także z tego, jak żyją. Jaką pracę wykonują. Czy czują się w niej upokorzeni, czy są z niej dumni. To wszystko też się liczy, bo wpływa na zdrowie psychiczne i samoocenę.

Poręcznym przykładem życiowego kompromisu jest praca w moim macierzystym „Nowym Dzienniku”. Wielu czytelników zarabia więcej od nas, mają też większe możliwości znalezienia sobie innego zajęcia. Niemniej praca w gazecie przynosi satysfakcję, jest też traktowana (nie przez wszystkich odbiorców co prawda) jako potrzebna i ważna. To wszystko się sumuje.

Co to więc znaczy: dobra praca? A może chodzi o to, czy ma ona sens, czy jest pożyteczna? Czy ktoś będący np. osobistym asystentem gwiazdy filmowej czy magnata nieruchomości naprawdę ma poczucie, że wypełnia ważne zadanie? Czy – choć zarabia dużo, a czasem skapną na niego luksusy pracodawcy – nie czuje się jak sługa spełniający frywolne zachcianki bogacza? W ogóle w wielu zawodach usługowych można mieć takie nieprzyjemne uczucie, że się służy osobie tego niewartej, że trzeba w imię dobrego zarobku połykać dumę.

Jakie są więc te honorowe zawody? Niewiele ich jest, ale są. Nie muszą być wyjątkowo szlachetne czy wymagające poświęceń. Wystarczy, że to, co się robi za pieniądze, jest pożyteczne, komuś

Latus - Dobry zawód do str. 23

Pożegnanie Pana Józefa Bieniasza

Jadwiga Narębska

Na pożegnanie Pana Bieniasza chciałabym dorzucić kilka wspomnień związanych z jego osobą. Pana Józefa Bieniasza i żonę Urszulę poznałam we wczesnych latach 50-tych na prywatnym przyjęciu na cześć Melchiora Wańkowicza, który przebywał wówczas w Południowej Kalifornii. Spotykaliśmy się również często na licznych patriotycznych uroczystościach i na wszystkich imprezach organizowanych przez Koło Armii Krajowej, jakże liczne wtedy

Dalszy kontakt to głównie coroczne kolonie, na które przyjeżdżały dzieci państwa Bieniaszów – Hania i Michaś. Organizowaliśmy wtedy, między innymi atrakcjami, wodną olimpiadę i pamiętam że jedenastoletnia Haneczka, bo tak ją nazywał ojciec, zbierała zasłużone medale, wykonywane z drzewa przez dzieci. Były to lata wczesne 70-te. Po udanych wakacjach powrót do szkoły i tam nagle zemdląca. Zawieziono ją do szpitala dziecięcego na Sunsecie, gdzie odkryto bardzo szybką białaczkę. Odwiedziłam ją i widziałam ogromne przerazenie matki, która dzień i noc warowała przy dziecku – wszystkiego trzy tygodnie.

Pogrzeb Haneczki zbiegł się z odejściem naszego drogiego księdza Jureki. Nikt nie wiedział wtedy, że pani Urszula w niespełna półtora roku będzie również ofiarą raka.

Dla uczczenia pamięci swej ukochanej Haneczki pan Bieniasz przez wiele kolonii przywoził nagrody książkowe dla wyróżnionych uczestników. Okrutny los nie oszczędził tego zacnego człowieka. W wieku 33-ech lat zmarł syn Michał. Piękne o nim wspomnienie napisał w „News of Polonia” w lutym w roku dwutysięcznym, przyjaciel Misia, Marek Tuszyński.

Po wielu perypetiach pan Bieniasz znalazł się w Szarotce, gdzie wspinała opiekowała się nim pani Grażyna. Pamiętam jego ciepły zawsze obecny uśmiech, chociaż nie kojarzył już wszystkiego.

Pan Bieniasz był poetą. O ile wiem, wierszy swoich nie wydał, chociaż niektóre pisane w latach 1943 i 1944, okresu jego bohaterskich walk w podkrakowskiej partyzantce, drukowane były w prasie konspiracyjnej. Pan Bieniasz podarował mi kiedyś, chyba w roku 1997-ym, zbiór swojej poezji partyzanckiej i przedruk audycji Polskiej Fali Radiowej w Los Angeles z dnia 22-go października 1994 wiodącej szlakiem jego bojów.

Pozwolę sobie przytoczyć jeden z jego wierszy, który wybrałam na pożegnanie.

Polsko !

Polsko,
Gdy wspomnę,
Twe czasy z przed wojny
Twój uśmiech pełen szczęścia,
Promienny, spokojny

Polsko,
Gdy wspomnę
Tych co już są w grobie,
Tęsknię ku Tobie

Polsko,
Gdy widzę
Wisłą krwią wezbraną,
Twoje serce w drutach,
Twą myśl skrepowaną

Polsko,
Gdy widzę
Zbrodnie coraz częściej,
Zaciskam pięści

Polsko,
Gdy słyszę
Twoich synów jęki,
Szlochó córek Twoich,
Wrażej broni szczęki

Polsko,
Gdy słyszę

Narębska - Bieniasz do str. 24

Nasz przyjaciel, Mietek Ciecdek

Nadesłał Andrzej Niżyński

Wspominamy dzisiaj Mietka Ciecka, który z nami tu w Kalifornii dożył 88 roku życia. Był to człowiek o wielkim polskim patriotyzmie, który go zaskarbił w sobie w harcerstwie i w czasie wojny w Szarych Szeregach. Religijność otrzymał w domu od rodziców i wielką miłość rodzinną okazał wraz z żoną Lilą mieszkając w Kalifornii. Mietek był bardzo dobrym telegrafistą w harcerstwie, toteż został przydzielony do obsługi telekomunikacyjnej polskiego rządu w Warszawie. Równocześnie studiował na kursach zwanych „kompletami”. Były to tajne spotkania studentów z profesorami i wykłady szkolne. Po maturze uczył się w szkole Wawelberga, która przejęła w czasie okupacji niemieckiej działania i naukę programu Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej. Po Powstaniu był internowany w obozie jenieckim, skąd po wojnie został przez władze polskie w Londynie przeniesiony do Anglii. W Anglii kontynuował studia elektro-komunikacyjne i w roku 1949 otrzymał dyplom inżyniera. Za swoją nienaganną służbę w Polsce dla rządu Rzeczypospolitej w Warszawie, został przez władze londyńskie udekorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, bardzo wysokim odznaczeniem polskim. W Londynie Mietek spotkał i poślubił Lilkę, kobietę anioła, która całe życie zajmowała się rodziną i pracowała społecznie z Polakami i z przybyszami z Polski po „Solidarności”. W ostatnich latach opiekowała się Mietkiem oraz synem Andrzejem i rodziną. Oboje byli Akowcami, Powstańcami Warszawskimi i członkami Koła A.K. w Los Angeles. Oni to zorganizowali w polskim kościele w Yorba Linda prezentację Akowców dla harcerstwa i ich rodziców. Pamiętam jak Staszek Grycko opowiadał swoją wizytę u generała Sikorskiego, który mianował go konstruktorem radioodbiornika krótkofalowego, celem utrzymania komunikacji między Londynem i krajem.

Staszek – młody inżynier z Polski – oficer łączności stanął na baczność i zapytał: „Dlaczego to on ma mieć tę ważną misję, gdy w Londynie są wspaniali polscy inżynierowie i to oni powinni mieć tę odpowiedzialność”. Wówczas generał spojrział na Staszka i z wielką powagą odpowiedział: „Pan panie poruczniku jest inżynierem-harcerczem i panu mogę wierzyć, że pan to wykona nienagannie”. I ja po wykonaniu prototypu i wyprodukowaniu kilku odbiorników i wysłaniu ich do kraju operowałem rządowym radiem wysyłając depeze do Warszawy. Mietek słysząc to wskoczył na scenę i głośno oznajmił: „Ty Staszku wysyłałeś depeze z Londynu do kraju a ja w Warszawie byłem tym co przekazywałem do Londynu odbierał i przekazywał do Delegatury”. Obaj rzucili się sobie w ramiona a sala wypełniła się oklaskami.

Oboje Ciecckowie byli bardzo związani z polskim kościołem w Yorba Linda i brali czynny udział w urządzaniu polskich bazarów i patriotycznych obchodów. Gdy w Polsce zapanował stan wojenny w 1981 roku, do Los Angeles przybyła grupa z „Solidarności”, którą w Orange County, wraz z innymi Polakami Ciecckowie zajęli się i opiekowali przez długi okres. Mietek bardzo lubił towarzystwo toteż oboje zpraszali Akowców do siebie na „Oplatek” czy „Jajko” i przyjmowali nas polską gościnnością. Mietek był specem od przygotowania „cytrynówki” a Lilka z pieca wyjmowała polskie przysmaki. Oni byli wspaniałe dobranym małżeństwem i do końca wspólnie odmawiali pacierze. Oni byli przykładem miłości rodzinnej, patriotyzmu i wielkiej religijności.

Niżyński - Ciecdek do str. 24

Żałoba potiomkinowska

Aleksandra Rybińska

ostatnia aktualizacja

Rosjanie nie stali się bratnim narodem Polski. Branie ich smutku za dobrą monetę jest naiwne – mówi francuski historyk Aleksander Rybiński

Rz: Po katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem część polskich elit zobaczyła szansę historycznego pojednania z Rosją. Powinniśmy skorzystać z okazji i wyciągnąć rękę do Moskwy?

Alain Besançon: To, że Rosja prowadzi wobec Polski politykę pojednania, nie oznacza, że chce się rzeczywiście pojednać. To zwyczajna polityka, której muszą towarzyszyć życzliwa postawa, miłe słowa i gesty oraz symboliczne prezenty dla Warszawy. Rosjanie dobrze wiedzą, że Polska jest wrażliwa na symbole. Przekazując więc Warszawie – kartka po kartce – dokumenty o Katyniu, liczą na to, że zmiękczą serca Polaków. Szczerze mówiąc, dziwi mnie przychylna postawa polskich polityków po katastrofie. Spodziewałem się innej reakcji. Patrząc na to z Paryża, odniosłem wrażenie, że Polacy liczyli na coś w rodzaju szczerej zmiany ze strony Rosji. Wydaje mi się to trochę naiwne. Dla Rosji to po prostu dyplomacja i nic więcej.

Dlaczego tak pan uważa?

Kto sądzi, że za władzami w Moskwie stoi naród rosyjski, który chce pojednania i wybaczenia, nie wyciągnął wniosków z historii. Tym bardziej że naród rosyjski nie uczestniczy w procesach politycznych, a nawet jest w tym wyjątkowo pasywny, zwłaszcza na tle narodów zachodnioeuropejskich. System putinowski jest więc w stanie wykreować żałobę narodową, którą nazwałbym potiomkinowską. Za czasów carycy Katarzyny II stawiano w Rosji wieś potiomkinowskie, które były iluzją przysłaniającą przykrą rzeczywistość. Tragedia smoleńska pokazała tylko jedno – może być też coś w rodzaju potiomkinowskiego smutku i współczucia.

Smutek Rosjan, którzy przychodzili złożyć kwiaty na miejscu katastrofy polskiego samolotu, wydawał się szczery. Nawet jeśli tak było, nie oznacza to, że Rosjanie nagle stali się bratnim narodem Polski. Branie żaloby za dobrą monetę czy – jak mówią Amerykanie – „at face value” byłoby więcej niż naiwne. Twierdzi pan, że Rosja nie zmieniła stosunku wobec naszego kraju?

To nie takie proste. Rosja ma potrzebę zbliżenia z określonymi narodami, ale wyłącznie w ramach polityki wpływów i dominacji, zwłaszcza ekonomicznej. Rosja potrzebuje pieniędzy, które usiłuje zdobyć, gdzie się da. Analizując sytuację z perspektywy czysto politycznej – gdyby chęć zbliżenia z Polską była szczerą, to Rosja zachowywałaby się inaczej, niż się zachowuje. Weźmy rosyjską politykę na Kaukazie czy wobec Ukrainy i Białorusi. Można tu mówić o resowietyzacji, co jest całkowicie sprzeczne z rzekomym nawróceniem Rosji na wartości europejskie. Trudno sobie zatem wyobrazić, by Moskwa miała bardziej szlachetne intencje wobec Polski, niż wobec tamtych państw, zwłaszcza że wasz kraj też należał do jej sfery wpływów.

To może chociaż uda się nam załatwić do końca sprawę zbrodni katyńskiej?

Gdyby chodziło tylko o Katyń, nie byłoby problemu. Prawda jest jednak taka, że Rosja jest odpowiedzialna za prawie wszystkie nieszczęścia Polski w ostatnich latach. Już Piotr Wielki i Katarzyna II starali się uprzykrzyć życie Polakom. Sam Katyń więc nie wystarczy, nawet gdyby Rosjanie wreszcie przekazali Warszawie pełną dokumentację. Krzywd

Rybińska do str. 22